

Tekst homilii wygłoszonej w Sydney na Barangaroo przez Kardynała Georg'a Pell'a podczas Mszy św. inauguracyjnej XXIII ŚDM.

**HOMILIA – CEREMONIA OTWARCIA ŚDM 2008  
NA BARANGAROO – WTOREK, 15 LIPCA 2008**

*Ezechiel 37:1-14; Psalm 23. Ga. 5:16-17, 22-25; Łk. 8:4-15*

Wszyscy wiemy, że Chrystus nasz Pan jest często określany jako Dobry Pasterz, tak jak w dzisiejszym psalmie responsoyjnym. Dowiadujemy się, że prowadzi nas nad wody spokojne, orzeźwia nasze dusze, pozwala nam odpocząć w spokoju.

Pewnego razu, Jezus zobrazował to mówiąc, że taki pasterz gotów jest zostawić dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby udać się w poszukiwaniu tej jedynej, która się zagubiła.

Obecnie w niewielu krajach znajdziemy pasterza, który zajmuje się jedynie dwudziestoma lub trzydziestoma owcami, natomiast tu, w Australii, gdzie znajdują się wyjątkowo duże farmy i olbrzymie stada ruda naszego Pana staje się mało praktyczna. Jeśli zagubiona owca jest wartościowa i zdrowa, może warto byłoby poświęcić czas na jej poszukiwanie. Najczęściej jednak pozostawiono by ją lub nawet jej zagubienie nie zostałyby zauważone.

Jezus powiedział, że zarówno On jak i Jego Ojciec nie uczyniliby w ten sposób, ponieważ On zna każdą ze swych owiec i jak dobry ojciec wyrusza na poszukiwania tej jednej, którą kocha, w szczególności, jeśli jest chora, ma problemy lub sama nie da sobie rady.

Wcześniej w trakcie tej Mszy powitałem Was wszystkich na tych Światowych Dniach Młodzieży i teraz pragnę powtórzyć to powitanie. Ale nie zacznę od tych dziewięćdziesięciu dziewięciu zdrowych owiec, tych, które są już otwarte na działanie Ducha Świętego, będących prawdopodobnie niezachwianymi świadkami wiary i miłości. Zacznę od powitania i zachęcenia tych wszystkich, którzy postrzegają siebie jako zagubionych, strapiionych, bez nadziei lub nawet załamanych.

Młodych czy starszych, kobiety czy mężczyzn, Chrystus przywołuje wszystkich tych, którzy cierpią, aby ich uleczyć, tak, jak czyni to od dwóch tysięcy lat. Przyczyną tych ran mogą być różnorakie czynniki, takie jak narkotyki, alkohol, rozpad rodziny, żądze cielesne, czy też śmierć. Czasem może to być nawet pustka osiągniętego sukcesu.

Wezwanie Chrystusa skierowane jest do wszystkich, którzy cierpią, nie tylko do katolików i innych chrześcijan, lecz w szczególności do tych, którzy nie mają swojej religii. Chrystus zaprasza Was do domu pełnego miłości, ukojenia i wspólnoty.

Dzisiejsze pierwsze czytanie jest fragmentem z Księgi Ezechiela, który obok Izaaka i Jeremiasza jest jednym z trzech największych proroków żydowskich. W wielu regionach Australii nadal panuje susza, więc Australijczycy doskonale rozumieją, kiedy jest mowa o dolinie pełnej wyschłych kości i szkieletów bez ciała. Jednakże ta ponura wizja jest skierowana przede wszystkim do tych wszystkich z was, którzy kusicie się o stwierdzenie, że „nie mamy żadnej nadziei, do niczego się nie nadajemy”.

Nie jest to nigdy prawdą dopóki mamy wybór. Tam, gdzie jest życie, tam zawsze jest nadzieja, a razem z chrześcijańską nadzieją nadchodzi wiara i miłość. Do samego końca możemy zawsze wybierać i działać.

Ta wizja doliny pełnej wyschłych kości, najbardziej spektakularna w całej Biblii, została przedstawiona, kiedy ręka Boga spoczęła na Ezechielu gdy Żydzi byli w niewoli Babilonu, prawdopodobnie bliżej początku niż końca szóstego wieku przed Chrystusem. Przez około

150 lat, najpierw w rękach Asyryjczyków, naród żydowski był w trudnej sytuacji. Później, w 587 roku przed Chrystusem, nadszedł najtrudniejszy moment i wygnanie. Żydzi stracili wtedy nadzieję, byli zupełnie bezsilni.

Jest to historyczne tło dramatycznego widzenia Ezechiela, w którym umarli byli już długo nieżywi, wyschłe szkielety dawno temu zostały odarte z ciała przez drapieżne ptactwo. Było to ogromne pole walki wypełnione niepochowanymi ciałami.

Pełen niepewności Ezechiel prorokował, jak mu było polecone, i gdy prorokował, powstał szum i trzask, kości jedna po drugiej zbliżały się do siebie, a towarzyszyło temu trzęsienie ziemi. I powróciły ścięgna i wyrosło ciało, a skóra pokryła je z wierzchu.

Kolejny etap był niezbędny, więc Duch przybył z czterech wiatrów, a oni "ożyli i stanęli na nogach – wojsko bardzo, bardzo wielkie".

Podczas gdy my postrzegamy to widzenie jako wstępne zobrazowanie zmartwychwstania umarłych, Żydzi w czasach Ezechiela nie wierzyli w taką koncepcję życia po życiu. Według nich zmartwychwstałe wojsko reprezentowało wszystkich ludzi pochodzenia żydowskiego – tych z północnego królestwa którzy zostali oderwani od Asyrii, tych z kraju Izraela, i tych w Babilonie. Mieli zostać przyprowadzeni do kraju swojego i mieli poznać, iż było to dzieło Pana. I wszystko to zostało wykonane.

Od wieków my chrześcijanie wykorzystujemy ten tekst podczas Świąt Wielkanocnych, szczególnie podczas chrztu katechumenów w Wielką Sobotę, i jest to oczywiście wielki wizerunek odnawiającej się mocy jedynego prawdziwego Boga w życiu doczesnym i wiecznym.

Według mądrości świeckiej, lamparty nie zmieniają swojego otoczenia, jednak my chrześcijanie wierzymy w moc Ducha Świętego, która potrafi zmienić człowieka i nawrócić go; zamienić strach i niepewność na wiarę i nadzieję.

Widzenie Ezechiela pokrzepia ludzi wierzących, ponieważ znamy Boską moc przebaczenia, zdolność Chrystusa oraz tradycję katolicką, dzięki którym nowe życie może rozwijać się w nieprzychylnych warunkach.

Ta sama moc przedstawiona w widzeniu Ezechiela jest nam oferowana dzisiaj, nam wszystkim bez wyjątku. Wy, młodzi pielgrzymi, możecie patrzeć ufnie w przyszłość tak pełną obietnic. Przypowieść o siewcy i ziarnie przypomina Wam o wielkich możliwościach, które należy wykorzystać, o powołaniu oraz wydaniu obfitych plonów, stokrotnych plonów.

Ewangeliści Mateusz, Marek i Łukasz przypowieść o siewcy przedstawiają na początku zebranych przypowieści Jezusowych. Wyjaśnia ona fundamentalne prawdy o wyzwaniach stawianych uczniom Chrystusa i pokazuje alternatywy dla owocnego życia chrześcijańskiego. Wiara nie jest ani automatyczna ani oczywista.

Jeden szczegół sprawia, że przypowieść staje się bardziej przekonująca, jako że Żydzi w czasach Chrystusowych rzucali ziarno na ziemię zanim ją zaorali. Wyjaśnia to, dlaczego ziarno znalazło się w wielu niewłaściwych miejscach a nie w ziemi żyznej.

Czy jesteśmy pośród tych, których wiara została już zachwiana przez szatana, tak, jak to obrazuje nasz Pan mówiąc o ptakach powietrznych wydziobujących ziarno? Nikt z obecnych tu na tej Mszy nie pasuje do tej kategorii. Niektórzy mogą być jak to ziarno na skale, które nie może wypuścić korzeni. Ci, którzy należą do tej drugiej kategorii zapewne pragną zacząć duchowe życie od nowa, lub przynajmniej dopuszczają taką możliwość. Jednak większość z nas należy do trzeciej kategorii, gdzie ziarno pada na ziemię żyzną i wzrasta wydając plon lub czwartej grupy, zagrożonej problemami życia

codziennego. My wszyscy, łącznie z tymi, którzy już nie są młodzi, musimy modlić się o mądrość i wytrwałość.

Jestem w stanie uwierzyć w to, że nasz Pan wyjaśniał znaczenie tej przypowieści swoim najbliższym uczniom wielokrotnie, za każdym razem, gdy Go o to prosili. Jednakże dociekania apostołów wywoływały kłopotliwe odpowiedzi, gdy nasz Pan dzielił słuchaczy na dwie grupy – tych, którym tajemnice Królestwa zostaną wyjawione i tych, dla których przypowieści pozostaną tylko przypowieściami. Ta druga grupa opisana jest słowami proroka Izajasza jako ci, którzy "patrzyli oczami, a nie widzieli, słuchali uszami, a nie rozumieli". Prawdopodobnie wyjaśnieniem dla tego mogłoby być zdziwienie apostołów dużą liczbą tych, którzy nie akceptowali nauk naszego Pana.

Dlaczego nadal tak się dzieje? Co mamy zrobić, byśmy mogli być zaliczeni do grona tych, przed którymi odkryte zostają tajemnice Królestwa?

Wołanie jedyne prawdziwego Boga pozostaje tajemnicą, szczególnie dziś, gdy wielu dobrych ludzi nie może w nie uwierzyć. Nawet w czasach proroków wielu słuchaczy pozostawało duchowo głuchymi i ślepyimi, a przez wieki wielu podziwiała piękno nauczania Jezusa, ale nigdy nie przeszło od podziwu do wypełniania Jego powołania.

Naszym zadaniem jest pozostawanie otwartym na moc Ducha, pozwolenie Bogu pełnemu niespodzianek na to, by przez nas działał. Ludzka motywacja jest rzeczą złożoną i tajemniczą, ponieważ czasem nawet bardzo silni katolicy, i inni mocni chrześcijanie, są bardzo rozmodleni i w ogólnym sensie dobrzy, ale jednocześnie bardzo zdeterminowani, by nie ruszyć się ani o krok dalej. Z drugiej strony, niektórzy idący za Chrystusem są dużo mniej pobożni i często niewierni, ale są otwarci na rozwój, przemianę na lepsze, gdyż zdają sobie sprawę ze swojej ułomności i ignorancji. W której grupie Ty się znajdujesz?

Jakakolwiek jest nasza sytuacja, musimy modlić się o otwarcie serca, o chęć zrobienia następnego kroku, nawet jeśli obawiamy się przejścia zbyt daleko na przód. Jeśli chwycimy dłoń Boga, On dokona reszty. Zaufanie to podstawa. Bóg nas nie zawiedzie.

Co możemy zrobić, żeby nie wypaść z tej ostatniej i najlepszej kategorii przynoszących plon i nie znaleźć się w grupie tych, którzy „przez troski, bogactwa i przyjemności życia bywają zagłuszeni” i przez to nie wydają owocu?

Drugie czytanie z listu św. Pawła do Galatów wskazuje nam właściwy kierunek przypominając, że każdy musi się zadeklarować po której stronie stoi w tej pradawnej walce pomiędzy dobrem a złem, między tym, co Paweł nazywa ciałem a Duchem. Nie wystarczy tylko być pasażerem, starać się żyć na „ziemi niczyjej” pomiędzy walczącymi stronami. Życie zmusza do dokonywania wyborów i w końcu niszczy możliwość pozostawania neutralnym.

Wszyscy przynosimy dobry owoc, gdy uczymy się języka Krzyża i wpisujemy go w nasze serca. Język Krzyża przynosi owoce Ducha, które wymienia św. Paweł, pozwala nam doświadczać pokoju i radości, być bez przerwy dobrymi i hojnymi wobec innych. Podążanie za Chrystusem nie jest darmowe, nie zawsze jest łatwe, ponieważ wymaga walki z tym, co św. Paweł nazywa „ciałem” – z naszym obrosłym w tłuszcz, bezlitosnym ego, staroświeckim egoizmem. I ta walka zawsze ma miejsce – nawet wśród takich starców jak ja!

Nie spędzajcie życia siedząc w okopach, zostawiając sobie różne inne opcje, bo tylko pełne oddanie daje uczucie spełnienia. Tylko wypełnienie obowiązku przynosi szczęście, dokonanie tego, co jest naszą powinnością, szczególnie w sprawach małych i w sposób

regularny, tak, że w końcu potrafimy wspiąć się wyżej i podjąć trudniejsze wyzwania. Wielu odnalazło swe powołanie życiowe w czasie Świątowych Dni Młodzieży.

Bycie uczniem Chrystusa wymaga dyscypliny, szczególnie wobec samych siebie; co św. Paweł nazywa samokontrolą. Ćwiczenie się w samokontroli nie uczyni was idealnymi (przynajmniej w moim przypadku tak się nie stało), ale jest ona konieczna, by rozwijać i chronić miłość w naszych sercach. Ona pomaga ochronić szczególnie naszych bliskich i przyjaciół przed zranieniami uczynionymi im przez naszą uległość złu i lenistwu.

Modłę się, abyście wszyscy mocą Ducha dołączyli do tej przeogromnej armii świętych, uzdrowionych i zrodzonych na nowo, którzy byli ukazani prorokowi Ezechielowi, a którzy ubogacili ludzką historię przez niezliczone pokolenia i nagrodzeni zostali nowym życiem w niebie.

Pozwólcie, że zakończę parafrazując jedno z najmocniejszych kazań św. Augustyna, jednego z najlepszych teologów pierwszego tysiąclecia oraz biskupa małego północno-afrykańskiego miasta Hippona około 1600 lat temu.

Mam nadzieję i oczekuję, że przez te następne pięć dni modlitwy i celebracji wasze dusze podniosą się, tak jak moja zawsze się podnosi w podekscytowaniu przed tymi Świątowymi Dniami Młodzieży. Jeśli taka wola Boża niech każdy z nas się raduje, że wziął w nich udział pomimo kosztów, niewygód i przebytych odległości. W czasie tego tygodnia mamy wszelkie powody do radości i świętowania wyzwolenia z naszego żalu, odnowienia wiary. Jesteśmy wezwani, by otworzyć nasze serca na moc Ducha. A wam młodym chcę delikatnie przypomnieć, byście w waszym entuzjazmie i podekscytowaniu nie zapomnieli słuchać i modlić się!

Wielu z was przebyło tak długą drogę po to, by móc uwierzyć, że dotarliście aż na krańce ziemi! Jeśli tak się stało, to dobrze, gdyż Pan nasz powiedział swoim pierwszym uczniom, że będą Jego świadkami w Jerozolimie i aż po krańce ziemi. To proroctwo wypełniło się w świadectwie wielu misjonarzy, którzy przybyli na ten wielki południowy kontynent, a dziś spełnia się ponownie przez waszą obecność tutaj.

Ale te dni przeminą zbyt szybko i w następnym tygodniu powrócicie na ziemię. Przez jakiś czas część z was może czuć, że ten prawdziwy świat domu i rodzinnej parafii, pracy i nauki, jest jakiś płaski i rozczarowujący.

Niedługo, zbyt szybko wręcz, wszyscy będziecie wyjeżdżać. Tylko na chwilę jesteśmy tu w Sydney w centrum katolickiego świata, a już w przyszłym tygodniu Ojciec Święty wróci do Rzymu, my – Sydneyjczycy – wrócimy do naszych parafii, a wy, odwiedzający nas pielgrzymi, wróćcie do swoich domów w miejscach bliskich czy odległych.

Innymi słowy, w przyszłym tygodniu będziemy się żegnać. Ale rozchodząc się po tych radosnych dniach, nie odłączajmy się nigdy od naszego kochającego Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. I niech Maryja, Matka Boża, do której w czasie tych Świątowych Dni Młodzieży modlimy się pod wezwaniem Naszej Pani Krzyża Południa, umocni nas w tym postanowieniu.

I dlatego módlmy się: przyjdź, przyjdź Tchnienie Boga, z czterech stron świata, ze wszystkich ludów i narodów ziemi i pobłogosław nasz Wielki Południowy Kraj Ducha Świętego.

Daj nam siłę, abyśmy stali się następną wielką i niepoliczalną armią pokornych sług i wiernych świadków.

I tą modlitwę zanosimy Bogu Ojcu przez Chrystusa, Jego Syna. Amen. Amen.

✧ George Kardynał Pell